Nr. 36. Lwów, dnia 20. października 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Z numerem poprzednim rozpoczęliśmy 4-ty kwartał wydawnictwa za rok bieżący.

Upraszamy przeto uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej za III. kwartał względnie odnowienie jej na kwartał bieżący a to w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

TREŚĆ:

Socyalistyczne Ghetto.

Dotychczas publicystyka nasza nie zajęła się doniosłemi zmianami, jakie zaszły ostatnimi dniami w organizacyach galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej, a znalazły swój wyraz zewnętrzny w „Proklamacyi Zjednoczenia" i rezolucyach uchwalonych na pierwszym kongresie zjednoczonej żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej, który się odbył we Lwowie dnia 14-go i 15-go b. m.

Do dwóch samodzielnych narodowych partyi socyalno-demokratycznych w naszym kraju: polskiej i ukraińskiej, przybyła trzecia, narodowo-żydowska, powstała wskutek wyodrębnienia się z Polskiej partyi socyalno-demokratycznej żydowskich członków i złączenia się ich z nieliczną grupą żydowskich socyalistów, nie uznawanych dotychczas oficyalnie przez organizacye centralne socyalnej demokracyi.

Każdy, kto choć pobieżnie zna historyę Polskiej Partyi socyalno-demokratycznej wie, jak ważną i poważną rolę element żydowski odgrywał w jej rozwoju i to nietylko pod względem ilościowym, wie, jak wielkie zasługi członkowie żydzi położyli około organizacyi jej, jak wielkie ofiary dla niej ponieśli i jak silnem jest poparcie praktyczne jej celów ze strony licznych zastępów sympatyków ze sfer inteligencyi żydowskiej. Znanem jest również powszechnie stanowisko dotychczasowe leaderów partyjnych wobec często już dawniej ponawianych zakus stworzenia odrębnej „partyi" ze strony odrębnej grupy żydowskich socyalistów. To też każdy, zastanawiając się nad genezą obecnego kongresu musiałby przypuścić, że wyodrębnienie się żydów z Polskiej Partyi socyalno-demokratycznej nastąpiło po silnych zatargach wewnątrz partyi, po gwałtownych w niej przeobrażeniach.

Każdy, kto przypomina sobie świetną argumentacyę, z którą Polska Partya socyal-dem. występowała w pismach partyjnych przeciw „narodowo-żydowskim" socyalistom, owo dumne i „zasadnicze" z jej strony odrzucanie wszelkiej myśli połączenia się z nimi, poparte wykazywaniem nonsensu tej bezterytoryalnej, nacyonalistycznej organizacyi i ze względów narodowo-polskich i ściśle partyjnych, każdy taki musiałby również przypuszczać, że wystąpienie członków żydów z tej partyi winno się było spotkać z jaknajwiększem potępieniem z jej strony i napiętnowaniem, jako zdrada partyjna i narodowa.

Tymczasem z największem zdziwieniem można wyczytać w organach partyjnych Polskiej Partyi socyalno - demokratycznej (vide „Głos" z 17. i 18. b. m.), jaką to radosną chwilę przeżywa Polska Partya z powodu zjednoczenia się żydowskich socyalnych demokratów, z jaką to „szczerą" sympatyą odnosi się do noworodka i jakie ma do niego „pełne i szczere zaufanie".

Nic nie słyszano o tem, by w łonie członków partyi. należących do różnych wyznań, stosunki wzajemne się tak zaostrzyły, że przyszło do ostrego kryzysu, któryby miał za sobą pociągnąć koniecznie secesyę członków żydowskich.

Niewiadomo również nic o jakimś nacisku ze strony międzynarodowej, czy austryackiej organizacyi socyalno - demokratycznej na Polską Partyę Socyalno - demokratyczną, by ze swych szeregów wypuściła żydowskich towarzyszy.

Nie wiemy nic również o tem, by członkowie żydowscy Polskiej Partyi Socyalno - demokratycznej domagali się w jakiejś poważnej ilości uznania narodowości żydowskiej. A to uprawnia nas do wyrażenia przekonania, że nawet odrębne organizacye żydów w łonie Polskiej Partyi nie nosiłyby nigdy cech odrębności narodowej, lecz będąc tylko wynikiem różnic kulturalnych i obyczajowych, nie przeszkadzałyby temu, by jako członkowie tej właśnie Polskiej Partyi Socyalno - demokratycznej, żydzi się unaradawiali w duchu polskim.

A tu nagle, bez widocznego powodu, Polska Partya Socyalno-demokratyczna składa broń bez walki, narażając się przez to na zarzut bardzo ciężki, że jest pierwszem wogóle stronnictwem polskiem, które przykłada rękę do utworzenia narodowo-seperatystycznej partyi żydowskiej na ziemi polskiej. Co więcej, bierze nową tę partyę pod swój protektorat, posyła najznamienitszych swych przywódców na jej powitanie i mieniąc się stronnictwem polskiem, polskości wyrządza krzywdę wprost nieobliczalną.

Dlatego też przeobrażenie to nie jest wewnętrzną tylko kwestyą organizacyi socyoalno-demokratycznych w kraju naszym, ale ogólno- narodową i wymaga, by postępowanie Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej dostało się pod sąd całego społeczeństwa polskiego.

Stan sprawy i jej znaczenie najlepiej oświetla „Proklamacya Zjednoczenia", którą na kongresie odczytano i rezolucye na nim uchwalone.

„Proklamacya Zjednoczenia", podana w numerze 237. „Głosu" z dnia 17. b. m. brzmi:

Kongres żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej, odbyty w dniach 14. i 15. października 1911 r., stwierdzając,

że rozdwojenie w łonie proletaryatu żydowskiego do niedawna istniejace było objawem dla interesów żydowskiej klasy robotniczej szkodliwym,

że do walki o wyzwolenie z pod ucisku społecznego, politycznego i narodowego poprowadzić może żydowską klasę robotniczą jedynie jednolita organizacya partyjna,

że dla należytego przeprowadzenia tej walki i dla zapewnienia żydowskiej klasie robotniczej warunków politycznego i kulturalnego rozwoju konieczną jest pod każdym względem samodzielna Żydowska partya socyalno-demokratyczna.

że objektywne stosunki wywołały w swym rozwoju historycznym potrzebę zorganizowania się żydowskiego proletaryatu w partyę samodzielną i równorzędną z organizacyami partyjnemi klasy robotniczej innych narodowości w kraju i państwie zamieszkałych,

— wita radośnie fakt połączenia się wszystkich żydowskich organizacyi robotniczych w kraju w Żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej, jako jedynej reprezentantce żydowskiego proletaryatu:

— sankcyonuje umowę połączeniową, zawartą w dniu 9. maja 1911 r. przez naczelne instancye partyjne dwóch rozdzielonych dotąd obozów;

— wzywa wreszcie, tak całe organizacye partyjne, jak i poszczególnych towarzyszy, by dążyli do najrychlejszego ugruntowania jedności organizacyjnej żydowskiej klasy robotniczej tak, by zespolenie żydowskiego proletaryatu pod własnym sztandarem prowadziło go do zwycięskiej walki o lepszą przyszłość.

Rezolucya zjazdu zaś, o wiele dokładniej cele nowej partyi wyświetlająca, której brzmienie odbiera już a priori Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej wszelką możność oportunistycznego przedstawienia sprawy, brzmi wedle numeru 238. „Głosu" z dnia 18. b. m. następująco:

„Żydowska partya socyalno-demokratyczna, której zadaniem jest prowadzenie walki klasowej żydowskiego proletaryatu w ramach i wedle programu międzynarodowej socyalnej demokracyi — jest konsekwencyą narodowej i językowej odrębności proletaryatu żydowskiego;

„Spełniając zadanie prowadzenia walki klasowej żyd. proletaryatu — wychodzi Ż. P. S. D. z zasady równouprawnienia i samostanowienia o sobie proletaryatu każdej narodowości;

„Ż. P. S. D. z w a l c z a a s y m i l a c y ę ponieważ s p r z e c i w i a s i ę t e n d e n c y o m r o z w o j o w y m ż y d o w s k i e g o p r o l e t a r y a t u;

„Ż. P. S. D. stoi w jaskrawym kontraście do syonizmu, ponieważ wychodzi ona z zasady walki klas;

„Ż. P. S. D. uważa za konieczne prowadzić walkę razem z P. P. S. D. i U. P. S. D. wedle zasady międzynarodowego braterstwa i wspólności interesów proletaryckich;

„Kongres wyraża przekonanie, że p o zjednoczeniu i u z n a n i u s a m o d z i e l n o ś c i p r o l e t a r y a t u ż y d o w s k i e g o k o n i e c z n e m j e s t u n o r m o w a n i e s t o s u n k u do P. P. S. D i U. P. S. D. w ten sposób, aby umożliwić współ-działanie we wszystkich sprawach polityki krajowej;

„Kongres wzywa przyszły zarząd partyjny, ażeby celem unormowania wzajemnego stosunku, porozumiał się z P. P. S. D. i U. P. S. D.

Rezolucya ta została jednomyślnie uchwaloną.

A więc, jednym z pierwszych z porządku celów nowej partyi — jest „z w a l c z a n i e a s s y m i l a c y i", ponieważ sprzeciwia się tendencyom rozwojowym żydowskiego proletaryatu.

Aby nie było wątpliwości, zaznaczamy iż według sprawozdania „Głosu", poseł Daszyński wyraźnie podkreślił, że to, „co się dzieje, stało się za n a s z y m w s p ó ł u d z i a ł e m i o d n o s i m y s i ę d o t e g o z s z c z e r ą s y m p a t y ą".

Tak więc Polskie Stronnictwo Socyalno-demokratyczne, które samo na owocach własnej działalności mogło się przekonać, jak szybko, dzięki objęciu przez nią równomiernie wszelkich mas proletaryatu bez różnicy wyznań, ciemne rzesze żydowskie się uobywatelają i unarodawiają, która mogła z dumą wykazać, jakie jej praca przez wiele stronnictw za antynarodową uważana, właśnie pod względem narodowym obfite przynosi plony, wzmacniając siły narodowe polskie falangą robotników żydowskich — to stronnictwo, które przez lat wiele szowinistycznym frazesom przeciwstawiało pracę trudną i żmudną wśród ciemnych warstw, oświecając je pod względem ekonomicznym, narodowym i obyczajowym, przez dostarczenie polskich gazet i polskich książek, które w swych szeregach wykształciło wielu tęgich ludzi i dobrych Polaków — to stronnictwo daje nagle swe placet na uznanie assymilacyi za zło, które tępić należy, tępić — przy jej współudziale.

Polska Partya Socyalno-demokratyczna wytwarza na ziemi polskiej nową partyę, niepomna doświadczeń bolesnych, uczynionych w Królewstwie Polskiem, i wprost zaprzedaje jej swych własnych gorliwych członków. Nadto uniezależnia ją zupełnie od siebie także i w tym kierunku, że pozostawia jej własnej decyzyi unormowanie stosunku do siebie i do Ukraińskiej Partyi Socyalno-demokratycznej, czyli, że dopuszcza do najgorszej pod względem narodowym ewentualności, a mianowicie do możności połączenia się w Galicyi żydów i ukraińców przeciw Polakom.

Nietylko więc złamała Polska Partya Socyalno-demokratyczna swe obowiązki wobec narodu, ale okazała — przypuściwszy nawet konieczność dokonanego rozdziału — pod względem taktycznym bezdenną niezręczność i niedołężność.

I to wszystko dlaczego?

Czy rzeczywiście stosunki okazały niemożliwość wspólnej pracy członków różnych wyznań w łonie Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej?

Nie i jeszcze raz nie.

Praca była i nadal możliwą. Okazuje się tylko, że do pracy tej ani rąk, ani głów w łonie dzisiejszej Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej nie znajdzie.

Przywódcom jej chodzi dziś raczej o zwycięstwo frazesowe, o papierowe zdobycze, o tromtadrackie sukcesy, a może i o mandaty.

Czyż doprawdy wybór pana Diamanda w okręgu III. m. Lwowa, którego i my cenimy, jako jednego z najpoważniejszych i najpracowitszych parlamentarzystów, był tak nieodzownie potrzebny, że dla uzyskania tych kilkuset głosów wyborców „żydowskich - socyalistów", powinno się było z nimi zawrzeć nie kompromitujący kompromis, ale targowicki traktat? Czy doprawdy dla zabezpieczenia tego lub owego mandatu godziło się wydawać na pastwę temu konglomeratowi separystyczno-socyalistycznemu nie tylko całe falangi obecnie już zdeklarowanych Polaków-żydów w kraju ale i możność pozyskania w przyszłości tysięcy nowo zaciężnych?

Po zawarciu przedwstępnej ugody co do utworzenia osobnej Żydowskiej Partyi Socyalistyczno-demokratycznej, dyplomaci partyjni bronili się tem, że punktacye te mają zupełnie inne znaczenie, niż na pierwszy rzut oka się wydaje.

„Proklamacya Zjednoczenia" i rezolucye kongresu może wyprowadzą ich z błę-

---

BRUNO LESSING. 2

Kłopoty Lazarusa Abrahamowicza.

Pewnego razu Samek Rosiński, uprzywilejowany gość na popoludniowym koncercie powiada do Lazarusa:

— „W sklepie można dostać jeszcze inne pieśni. Czemuż sobie nie kupisz czego nowego?"

Odpowiedź Lazarusa była prostą i wyraźną:

— „Nie mam pieniędzy" odparł.

Miss Gillespie, jego nauczycielka, także miała swe kłopoty. Kłopoty te ściśle łączyły się z postępowaniem tego młodzieńca, z którym była zaręczona; a choć cały świat nie byłby traktował takich trosk seryo, dla niej były one dosyć poważne. Wychowankowie jej zauważyli, że czesto zamyśla się, i że oczy ma często czerwone tak, jak gdyby płakała.

Pewnego popołudnia zdarzyło się, że Lazarus, który szwankował nieco w nauce sylabizowania, został jeszcze po nauce w szkole za karę. Siedział na swem miejscu spokojnie i zauważył, że miss Gillespie jakoby całkiem o nim zapomniała; stała bowiem, założywszy ręce w tył, i patrzała jakby bezprzytomnie, gdy w tem Lazarus spostrzegł nagle, jak wielka łza stoczyła się powoli po jej twarzy.

Lazarus szeroko otworzył oczy. Cóż może być powodem płaczu nauczycielki? Nie jestże ona najszczęśliwszą istotą na świecie?

Pocichutko przystąpił do niej i bardzo nieśmiało, bojaźliwie położył swą rękę na jej ramieniu. Dotknięcie to zdziwiło ją, obróciła się i ujrzała parę brunatnych wielkich oczu wpatrujących się w nią poważnie.

— Proszę panią, pani nauczycielko — rzekł Lazarus głośnym szeptem — czy pani ma także troski?

Miss Gillespie otarła łzę ze swej twarzy i uśmiechnęła się. Potem otoczyła rękami jego szyję i pocałowała go.

— Tak, kochany. Wszyscy mamy troski... Możesz teraz pójść do domu.

Lazarus szybko pobiegł do swej piwnicy i zagrał sobie pieśń o „Casey Jonesie" — lecz muzyka straciła dużo ze swego czaru. Umysł jego biedził się nad dziwną, a dlań niepojętą myślą, jak taka cudowna pani, jak nauczycielka, może mieć troski i kłopoty. Wszak była tak piękna, elegancka, miała zawsze tak śliczne suknie — jakżeż może taka osoba mieć troski?

Dotknął się ręką tego miejsca, gdzie go ucałowała i doznał bardzo rozkosznego uczucia. Gdybyż tylko mógł cośkolwiek uczynić, by swą nauczycielkę uszczęśliwić!

Nagle przypomniał sobie coś. Jakiś chłopiec przyniósł był raz nauczycielce do szkoły tort, upieczony przez matkę, a nauczycielka rzekła była wtedy: „nie masz pojęcia, jak mnie twój mały podarunek cieszy i raduje!"

Możeby jej także przynieść tort! Wiedział gdzie można kupić śliczny, wielki tort w koszernej cukierni za dziesięć centów. Lecz skądże to wydobyć dziesięć centów? Pobiegł szybko na górę, do pokoju i poprosił matkę o pieniądze.

— Dziesięć centów? — powtórzyła. — Czyś oszalał?

Gdy ojciec przyszedł do domu, próbował i u ojca wyprosić pieniądze, lecz pan Abrahamowicz ruszył ramionami.

— Przykro mi bardzo, synku — rzekł — ale nie oszczędziłem dziś tyle.

Lazarus nocy tej długo przemyśliwał, aż wreszcie, nim zasnął, wysiłki jego uwieńczone zostały skutkiem. Następnego popołudniu zaniósł swój fonograf do zakładu zastawniczego Levy'ego. Matka raz posłała go była tam z szalem, i stąd znał ten proceder.

— Potrzeba mi 10 centów — rzekł.

Pan Levy musiał się przechylić przez swój stół, by odkryć gościa. Bardzo dokładnie oglądnął następnie instrument.

— Tyle wart — rzekł.

Właściciele zakładów zastawniczych nie są skłonni do sentymentów, źleby bowiem na nich wyszli w swym interesie. Wręczył

du. Jednak skutków tego błędu niestety usunąć już nie potrafią.

Jakież stanowisko zajmą obecnie i gdzie pójdą Polacy żydzi, którzy dotychczas pracowali w Polskiej Partyi?

Mówią nam. że należenie do Polskiej czy Żydowskiej Partyi będzie zależało od wolnej woli każdego członka. W myśl tego stosunki na przyszłość przedstawiają się nam mniej więcej następująco: zasymilowani żydzi, przeważnie stojący na wysokich stanowiskach partyjnych pozostaną i nadal w Polsk.ej Partyi Socyalno-demokratycznej milcząco zgodzą się na to, że Żydowska Partya Socyalno-demokratyczna stworzy Ghetto socyalistyczne; godząc się zaś na osobną Partyę Żydowską zorganizowaną w myśl rezolucyi kongresowych uznają milcząco, że należy zwalczać asymilacyę, ponieważ ta sprzeciwia się tendencyom rozwojowym żydowstwa.

Stanowisko nie bardzo logiczne, ale zato wygodne, a może dla polityki dnia dzisiejszego i korzystne. Na przyszłość dalszą stanowisko to będzie stanowczo szkodliwe, wprost niebezpieczne. To już dziś można przewidzieć.

Orzeszkowa o nacyonalizmie żydowskim.

IV.

A teraz język. Czyż ktokolwiek naprawdę może mniemać, że żargon, którym posługuje się granicach dawnej Polski ludność żydowska, był kiedykolwiek i jest teraz językiem narodowym żydów? Trudno uwierzyć, bo powszechnie przecież wiadomo, że żydzi przynieśli go z sobą do Polski nie z Palestyny, ale z Niemiec i że jest on niczem innem, jak usianą gęsto naleciałościami z mów innych niemczyzną, więc narodowym językiem Niemców, ale nie żydów. Narodowy język swój, którym był hebrajski, żydzi wraz z opuszczeniem Palestyny utracili, i tak samo, jak ziemi ojczystej, nigdy go już nie odzyskali. Z przytaczanego przez nacyonalistów żydowskich argumentu, że żargon jest mową milionów ludzi, wyprowadzić można ten tylko wniosek, że trzeba te miliony podźwignąć na taki wyższy szczebel oświaty, aby uczuły potrzebę lepszego nad zepsutą niemczyznę narzędzia dla wyrażania swych myśli i uczuć, ale nie można wyprowadzić wniosku, że jest on narodowym językiem tych milionów. Żargon nie przyszedł na świat razem z historycznem przyjściem nań narodu żydowskiego, nie rozwijał się i nie wzbogacał razem z jego kulturalnem rozwijaniem się i wzbogacaniem, nie jest owocem ducha żydowskiego i wielowiekowej jego pracy, nie przedstawia skarbca, w którym przez wieki pokolenia tworców składały wyrazy swych uczuć i myśli. Nikt chyba nie zaprzeczy, że nie jest on tem wszystkiem, a więc i narodowym językiem również nie jest.

Nie jest on językiem narodowym dlatego jeszcze, że nie stał się taką organiczną, taką żyjącą częścią fizycznej i duchowej istoty narodu, aby wydzieranie mu go przez przemoc przenikało naród aż do szpiku kości bolem i gniewem.

Rzecz to niewypróbowana, ktokolwiek odpowiedzieć może, bo nikt nigdy przeciw żargonowi zamachu żadnego nie czynił. Ale przypuśćmy zamach. Czy istnieją tacy żydzi, którzyby w obronie mowy tej wystawiali się, na kary więzienia i wygnania, którzyby przez miłość dla niej sami siebie skazywali na trudy nietylko bezinteresowne, ale mnóstwem przykrości i niebezpieczeństw grożące, którzyby gotowi byli staczać o nią jawne czy potajemne walki na śmierć i życie? Przypuszczam, że zapytania tego nikt bez uśmiechu nie przeczyta, tak dalece jest ono ze stanem rzeczy sprzeczne. Żydzi owszem, z łatwością niezmierną i przy pierwszej możności opuszczają żargon dla mowy innej i gdy dla innych grup etnicznych przymus do zmiany takiej jest jednym z bolów najdotkliwszych i gniewów najczerwieńszych, oni ją poczytują za świadectwo podniesienia się ku wyższemu poziomowi społecznemu, za źródło zaszczytu i takich lub innych korzyści. Czy podobna za język narodowy uznać ten, który daje się zdjąć z ust i serca, jak rękawiczka z ręki, który za miseczkę soczewicy, dla nakarmienia bądź kieszeni, bądź miłości własnej, przehandlować można.

I nie jest żargon językiem narodowym dlatego jeszcze, że posługują się nim nie wszyscy żyjący na ziemskim globie żydzi. Nie znają go wcale ci, którzy światło dzienne ujrzeli poza granicami Rosyi i dawnej Polski. Nie zrozumie żargonu żyd francuski, angielski, algierski, turecki etc. tak zupełnie, jak nie będący poliglotą żyd polski albo rosyjski nie rozumieją języków, którymi mówią tamci.

Jakże więc? Czy tamci wyuczą się żargonu i zamienią na niego piękne, doskonale ukształtowane, pełne bogactw różnych języki, któremi się teraz posługują? Absurd! Nikt na świecie zamiany takiej uczynić nie zechce i gdyby chciał, nie zdoła; nikt nie zechce i nie potrafi wyrzec się mowy cywilizacyi, mowy spiżu, mowy śpiewu, dla mowy ciemnoty, małomiasteczkowego błota i gardlanego chrypienia.

Jakże więc? Naród mówiący tylu językami, ile na świecie jest narodów? Contradicto in adiecto... Myślimy i utrzymujemy zawsze, że Polak zamieszkały np. we Francyi, który pod jakiemikolwiek wpływami zapomniał mówić po polsku i język ten, w głowie, sercu i ustach zastąpił francuskim, oderwał się od narodu polskiego, przestał być Polakiem. I tak jest; choćby tam nawet w głębi istoty i trwały jeszcze jakie szczątkowości pochodzenia, utrata miłości dla ziemi ojczystej, którą opuścił i utrata mowy ojczystej, którą zamienił na inną, wyłączyły go z narodu polskiego.

Jakże więc? Czy w oczach żydów używających żargonu, żydzi mówiący po francusku, angielsku, arabsku i t. d., albo też może w oczach tych ostatnich, ci którzy używają żargonu, przestali być żydami? Absurd!

Wiem, że w nacyonalistycznym obozie żydowskim niektórzy pracują nad oczyszczaniem, wzbogacaniem, hebraizowaniem żargonu, wyobrażając sobie, że tym sposobem przerabiają go na język narodowy. Chętnie wierzę w szczerość i w dobrą wiarę tego

---

zatem Lazarusowi kartkę i dziesięć centów, a Lazarus odszedł uradowany. Kupił wnet największy tort jaki mógł wybrać i schował go na noc do piwnicy.

Następnego dnia wręczył go nauczycielce.

— Może to cię uczyni szczęśliwą — szepnął.

Trudnoby było opisać wrażenie pani Gillespie przy otrzymaniu tego podarunku.

— Czy to twoja mama zrobiła? — zapytała go.

Lazarus zaprzeczył ruchem głowy,

— Kupiłem to w cukierni.

Potem nachylił się ku niej i szepnął tak, by nikt więcej nie mógł usłyszeć:

— Abyś więcej nie płakała z powodu trosk.

Oczy pani Gillespie zaćmiły się. Zrozumiała tego małego chłopca i oceniła intencyę tego podarunku. Znikły na chwilę smutki, jakie jej dolegały i zdawało się jej, jakoby słońce zajaśniało.

Gdy Lazarus wrócił do domu popołudniu, odczuł brak fonografu. Chodził niepocieszony po pokoju, mrucząc sobie pieśń o „Casey Jones'ie" i nie wiedząc, co począć ze sobą.

Pani Abrahamowiczowa była bardziej nieszczęśliwą niż zwykle i bardziej gderliwa.

— Dla Boga! — krzyknęła po żydowsku, — przestań mruczeć tego „Casey Jones'a, bo już nie wytrzymam.

Lazarus wyszedł tedy na ulicę i śpiewał i nucił znowu. Nieszczęśliwy był Lazarus Abrahamowicz, gdy kładł się do łóżeczka tej nocy i nieszczęśliwym był gdy wstał na drugi dzień. Zdawało mu się, że jakaś próżnia wielka zaistniała w jego życiu i nie wiedział, co począć.

Raz przeszła mu myśl, że zbyt pośpiesznie ofiarował swe szczęście dla nauczycielki, lecz odżegnał tę myśl z pogardą. Cokolwiek się wydarzyło — nauczycielka nie śmie płakać. Lecz, gdy dni mijały, brzemię jego smutku stawało się coraz cięższe. W nocy nieraz przez sen płakał.

Pewnego popołudnia przyszedł do zakładu zastawniczego.

— Proszę pana — rzekł — czy mógłbym raz zagrać na fonografie?

Na nieszczęście właśnie pan Levy był zajęty swymi rachunkami i nie miał czasu bawić się w sentymenta.

— Zabieraj się! — zawołał.

Następnego dnia po nauce pani Gillespie zatrzymała Lazarusa.

— Lazarusku — zapytała go się uprzejmie — czy ci coś nie dolega?

— Tak — odrzekł Lazarus naiwnie.

Nauczycielka ciągnęła dalej:

— Bardzo źle wyglądasz. Muszę pójść do twej mamy. Zdaje mi się, że ci trzeba jakiegoś lekarstwa.

Wtedy Lazarus wpadł na pomysł jeden z takich, o których Balzac mówi, „że trzeba im tylko obszerniejszego tła, by się stały nieśmiertelne".

— Proszę panią, — rzekł — czy Pani jeszcze ma kłopoty?

Pani Gillespie uśmiechnęła się.

— Nie, Lazarusku — rzekła. — Jestem bardzo szczęśliwa.

Twarz Lazarusa nagle rozjaśniła się.

— Słuchaj, nauczycielko — rzekł. — Może, jak już jesteś szczęśliwą, może dasz mi 10 centów za tort, abym mógł wykupić swój fonograf. Jak znowu będziesz miała troski, kupię ci inny tort.

Nauczycielka spoglądnęła nań ze zdumieniem. Potem ścisnąwszy silnie wargi, wzięła chłopca na swe kolana, trzymając go tak, by jej twarzy nie mógł widzieć.

— A teraz opowiedz mi to wszystko, jak to było — rzekła.

(D. n.)



przekonania, tych dążeń, ale są one kapitalną omyłką. Języka narodowego nikt na zapotrzebowanie ani zrobić, ani przerobić nie może. Jest on produktem natury i czasu. Razem z narodem przychodzi na świat, razem ze wzrostem i dojrzałością narodu wzrasta i dojrzewa. Porównać go można do nici, którą z kądzieli wysnuwa ręka prządki. Kądzielą tu jest dusza narodu, prządką jego historya. Pewna liczba jednostek, choćby największemi zdolnościami i najlepszemi chęciami obdarzonych — nie jest narodem, pewne pasye momentu nie są historyą. Język przez jednostki i wśród momentowej pasyi zrobiony, nie wzniesie się do godności języka narodowego, tak samo jak nie zdoła usunąć ze świata i zastąpić języków narodowych — pomimo pewnej praktycznej użyteczności swej, żaden volapück, ani esperanto.

Gdzie winowajca?

(Garść refleksyi z powodu orzeczenia Trybunału kasacyjnego w sprawie Hanki Picyszyn).

Było to w maju bieżącego roku, w miesiącu wielkich senzacyi politycznych i kryminalnych.

Ruch przedwyborczy, ten nasz właściwy, osławiony ruch wyborczy rozwinął się już był na dobre, tworząc coraz to nowe, coraz to dziwaczniejsze konstelacye mandatowe. Wrażliwa zaś część naszej publiczności przeżywała nielada wzruszenia: na porządku wszelkich rozmów salonowych, czy ulicznych była wtedy poza wyborami afera Lewicki-Ogińska.

Nie można się przeto dziwić, że wobec takich senzacyi niespostrzeżenie, prawie bez echa minął w prasie i opinii orzeczony wówczas przez sąd przysięgłych wyrok śmierci na kobietę.

Równie cicho nie wywołując żadnego nawet najlżejszego odgłosu tu w kraju minęła obecnie rozprawa odbyta 13 bm. na skutek wniesionego przez obronę zażalenia nieważności.

Hanka Picyszyn, 23-letnia włościanka z pod Janowa została skazana na śmierć za utopienie dziecka żydowskiego. Wzięła to nieślubne dziecko żydowskiej służącej „na chowanie", chowała je przez rok, nawet je w tym czasie pokochała, bardzo pokochała, a potem... potem je utopiła w młynówce. Utopiwszy je zaś, zgłosiła się sama w sądzie z tem strasznem samooskarżeniem.

Tak się przedstawia sam fakt, przyznaniem obwinionej stwierdzony, dowodami przeprowadzonymi „dostatecznie oświetlony".

Na podstawie tych dowodów został wydany werdykt „winna", a sąd skazał oskarżoną na śmierć przez powieszenie. Trybunał kasacyjny ten wyrok zatwierdził. Dla skazanej pozostała tylko droga łaski monarszej.

Sprawiedliwość, ta ludzka sprawiedliwość, ta jak cała natura ludzka ułomna sprawiedliwość wyrzekła ostatnie słowo: życie za życie.

Stygmatem zbrodni przypieczętowane życie, niema dziś innej ucieczki prócz ramion... szubienicy.

Może łaska monarsza?...

Ale zbrodnia już to życie złamała.

A jednak ciągle nas intryguje pytanie: kto winien? Kto w tej, jak w wielu innych zbrodniach wyrosłych na zagłuszonej chwastem nienawiści i ekskluzywizmów, niwie stosunków międzywyznaniowych — kto powinien właściwie zasiąść widomie, (a bez względu na osobę oskarżonej i skazanej, rzeczywiśsie zasiada) na ławie oskarżonych przynajmniej przed trybunałem bezstronnej opinii publicznej?

Rozglądnijmy się w motywach tej zbrodni a odpowiedź znajdziemy, tak dla tego wypadku, jak i dla wielu, wielu innych na tym samym wyrosłych ugorze.

Dlaczego Picyszynowa zamordowała dziecko to, które, jak sama powiada, przecie kochała?

Odpowiedź wyjmujemy z jej własnych zeznań.

Oto zamordowała dziecko to, bo grecko katolicki ksiądz wytknął jej publicznie w cerkwi w kazaniu, że chowa u siebie żydowskie dziecko, bo nie dopuścił jej do spowiedzi, do czasu, aż się pozbędzie żydowskiego bachora; bo ludzie „żydowską mamką" ją przezywali, bo nawet na niezmąconych do ostatka stosunkach małżeńskich zaciężyło to dziecko, niezawodnie dzięki poglądom z kazalnicy i konfesyonalu szerzonym.

Inde crimen. Oto geneza zbrodni.

Czyż dziwić się można, że tego brzemienia nie mogła znieść ta dusza prostacza?

Zamordowała — przyznała się! Sumienie ją „ruszyło".

Sumienie? A tak! W tej chłopskiej piersi było sumienie, było nawet serce, o wiele czystsze i lepsze, bardziej do miłości bliźniego skłonne, niż pod sutanną maczyckiego parocha.

Lecz ponad uczucie ludzkie, a może tylko ponad interes materyalny (matka dziecka regularnie opłacała umówione wynagrodzenie za chowanie) wybujał strach paniczny przed odmówieniem rozgrzeszenia ze strony oficyalnego szafarza łask kościelnych, strach przed utratą zbawienia duszy.

I oto w tej duszy prostaczej powstało piekło konfliktów, które najfatalniejsze znalazły rozwiązanie w zbrodni.

Ofiarą tego konfliktu padły dwa życia, padło rozbite pożycie rodzinne, padło i zbawienie duszy zbrodniarki. A wszak o to ostatnie jedynie mogło jej chodzić w chwili popełnienia zbrodni.

I kto temu winien?

Czy trzeba na to pytanie odpowiadać wobec zeznań samej skazanej?

Coś się wprawdzie w naszem prawie karnem mówi o działaniu pod nieodpornym przymusem, coś się słyszy w teoryi o sprawcach intellektualnych czynu karygodnego, szeroko wykłada się w uczelniach kryminalistycznych o wpływie stanu psychicznego, na kwestyę poczytania winy...

Tak jest! To wszystko się i mówi i słyszy i wykłada in abstracto. A gdy przyjdzie taki wypadek jak ten, to się księdza dobrodzieja zwalnia od zeznań, albo i waale nie wzywa do świadczenia, bo go chroni przed tą przykrością prawnie gwarantowana tajemnica spowiedzi, a ława przysięgłych odstępuje od żądania pytań dodatkowych, boby... nad tem musiano na nowo otworzyć rozprawę.

A to kosztuje może życie ludzkie!

Czy trzeba pytać, a raczej odpowiadać kto winien?

*

My wobec tego wypadku stajemy boleśnie dotknięci.

Bo oto odsłonił on znów w całej grozie i ohydzie pewne czynniki i sprężyny, jakie wpływają na wzajemne stosunki różnowierczej ludności kraju, bo oto rzucił on cień straszliwy, krwawy w stronę, skąd iść powinna nauka miłości, poświęcenia, a idzie często jeszcze dziś niestety siew nienawiści, siew zbrodni.

Quousque?

Jak długo jeszcze rząd dusz sprawować będą tacy księża jak Maczycki? Jak długo jeszcze padać będą w lud kamienie zawiści? Jak długo jeszcze wszelka myśl szczera, rzucona na drogę ku zatarciu ran bolesnych wiodącą, potykać się musi, a często i padać wskutek tych kłód i kamieni, których tacy księża Obryczkowie pilnują zbrojni w środki, jakie im daje władza nad duszami, powierzonych ich pieczy wiernych Kościoła?

Wiernych wyznawców Kościoła Miłości, Kościoła Przebaczenia...

...I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

To pacierz codzienny takich Picyszynowych, co dziś, wczoraj, czy jutro śmierci czekają z ręki kata.

Czy wiedzą, kto jest ich winowajcą?

A jaki jest pacierz księży maczyckich?

Może to pacierz trupów dzieci pomordowanych, może to pacierz zbrodniarzy skazanych. Może to wreszcie pacierz tych, co patrząc na coraz bardziej pogłębianą przez posiew zawiści przepaść między ludnością różnowierczą kraju, z boleścią widzą, że tej przepaści nie wypełnią — szubienice.

E. Byk.

Z Rosyi.

Dookoła memoryału „prawicowego".

Memoryał prawicowy w kwestyach żydowskiej, polskiej i finlandzkiej, o którym na tem miejscu pisaliśmy w poprzednim numerze opracowała specyalna komisya, w której skład wchodzili osławiony Puryszkiewicz (opracował żądania w kwestyi żydowskiej), G. Zamysłowskij (autor polskiej części memoryału), Bażenow (pogromca Finlandyi w memoryale) i inni. Podpisały zaś ten memoryał następujące organizacye: Zebranie rosyjskie przez gen. Bielajewa, Izba Michała Archanioła przez Puryszkiewicza, Związek narodu rosyjskiego przez Markowa wtórego i hr. Konowniczyna, Moskiewskie zebranie monarchiczne przez prof. Wostorgowa.

Nacyonaliści brali wprawdzie udział w obradach komitetu redakcyjnego, ale w ostatniej chwili się cofnęli i mimo próśb i przedstawień Puryszkiewicza memoryału nie podpisali. Wszechrosyjski związek nacyonalistów rozesłał też do wszyslkich pism odpowiednie komunikaty, a jeden z przywódców ich P. N. Krupieński występuje otwarcie tak przeciw treści jak i przeciw tonowi memoryału. Uważa przytem, że wprost niedopuszczalnem jest, by organizacye polityczne występowały z jakiemikolwiek petycyami wobec rządu, który wyznacza wyłącznie sam tylko car. Nie oznacza to jednak wcale, by nacyonaliści odnosili się do obcoplemieńców inaczej niż reszta „spółki memoryałowej". A świadczy o tem choćby dedukcya posła Gołobowa na posiedzeniu nacyonalistów w Jekaterynosławiu: „Jeśli biją żydów, to znaczy, że na to zasługują".

Twórcy memoryału wychodzą z założenia, „że przy obecnym stanie rzeczy wszelkie uchylanie się od rosyjsko-narodowego kursu polityki wewnętrznej w duchu ustępstw dla żądań obcoplemieńców jest zgubne" i uważają sobie za „obowiązek obywatelski" przesłać nowemu prezesowi ministrów swoje, znane już Czytelnikom żądania.

*

W części „polskiej" widzą autorowie „ideę jagiellońską" we wszystkiem, i w zarządzie miejskim i w instytucyach finansowych i na wsi i w sprawie Chełmszczyzny. „Konieczność zabez-

pieczenia rosyjskiej (sic!) Chełmszczyzny przed całkowitem spolszczeniem ujawnia się coraz wyraźniej, coraz groźniej..."

Dziwne, że nasze pisma „narodowe" milczą o memoryale...

*

Jak donoszą, premier Kokowcew ma odpowiedzieć na ten memoryał w urzędowym organie „Rossia".

Ciekawiśmy bardzo tej odpowiedzi. Rozprószy ona może rozmaite hipotezy i domysły, snute obecnie dowolnie przez pisma.

Obłęd na tle „czerty".

Żydom wolno mieszkać tylko w miastach, czerty. Ale i tu nie całkiem pewnie i bezpiecznie. Wystarczy, by „przyjazne" władze stwierdziły, że dana miejscowość z jakichkolwiek powodów nie jest miastem, by zarządzić rugowanie natychmiastowe żydów.

I rzeczywiście rozpoczęło się szukanie za „powodami". Zaczęło się za premierostwa Stołypina, któremu przecie zarzucają memoryaliści zbyt pobłażliwą politykę rugow żydowskich. Kto jednak szuka, ten i znajduje. Klasyczny przykład takiego szukania i znajdywania pozorów daje nam sprawa rugów z Suchedniowa. Oto rząd gubernialny kielecki stwierdził, że Suchedniów nie jest „urzędowo" miastem, bo znajduje się na gruntach włościańskich; nie może zatem służyć za miejsce stałego osiedlenia się żydów, aczkolwiek zarówno liczba mieszkańców, jak inne warunki zewnętrzne nadają tej miejscowości charakter miasta. Wodec tego gubernator polecił usunąć stamtąd żydów zamieszkałych od dziesiątków lat, którzy zdążyli nawet utworzyć dla siebie gminę, wybudować synagogę i założyć rozmaite społeczne instytucye żydowskie. Żydzi zwrócili się do kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o przemianowanie Suchedniowa na miasto i uzyskali wtedy podobno pomyślną obietnicę.

Obecnie jednak — jak się dowiaduje hebrajska „Hacefira" w Warszawie — żydzi otrzymali odpowiedź, że ich prośba została odrzucona i wkrótce nastąpi wydalenie z Suchedniowa 200 rodzin żydowskich.

Jak zwykle.

*

O absurdalnym wprost wypadku rosyjskiej polityki strefowej donoszą z.. Jerozolimy. Tak jest z Jerozolimy. Nawet tam przeszczepiają prawdziwi Rosyanie granicę osiedlenia. Oto zakupiwszy tam od żyda obszerne grunta pobudowali na nich cerkiew, szpital, szkołę i t. p., a resztę zamienili na place i ogrody. Obecnie stróże miejscowi pozwalają wszystkim spacerować i przechodzić tamtędy z wyjątkiem żydów.

Konsekwencya maniaków!

Rezerwowe stanowisko premiera.

Rozmaite pisma i osobistości przytaczają rozmowy i wywiady z obecnym premierem rosyjskim Kokowcewem w kwestyi żydowskiej; wysnuwając ztąd najsprzeczniejsze domysły o jego stanowisku wobec żydów.

W poprzednim numerze podaliśmy opinię Kokowcewa o kwestyi żydowskiej, jaką wyraził wobec pewnego Francuza, Kokowcew określił ją jako kwestyę najtrudniejszą do rozstrzygnięcia, najbardziej powikłaną. Obecnie czytamy w paryskim T e m p s i e szczegóły tej rozmowy. Z dalszych wywodów Kokowcewa widać, że nie może on nawet marzyć „w obecnej chwili" o jakiejkolwiek radykalnej zmianie stanowiska żydów rosyjskich, wprost z obawy o swój fotel premierowski. „Wyobraźmy sobie ministra — powiedział Kokowcew wedle Temps'a — który w najlepszej wierze jest zwolennikiem równouprawnienia żydów i zniesienia granicy osiadłości, możnaby się założyć iż minister ten nie zdołałby odrazu zrealizować swych idei, z dziedziny teoryi przenieść ich na pole praktyki. Gdyby chciał tego dokonać, nieprzeparty prąd opinii publicznej zmiótłby go nie dziś, to jutro."

A tego, zdaje się, boi się Kokowcew. Więc czarne duchy mogą na razie spać spokojnie....

Refleksy nowe z przeszłości.

Badania naukowe nad historyą i ustrojem żydów w Polsce datują się dopiero od ostatnich nieledwie dziesiątków lat. I choć w stosunku do czasu krótkiego dorobek naukowy na tem polu jest zadowalający, jednak nie dorównuje tempem ogólnemu postępowi badań nad przeszłością Polski w ogóle. Zrozumieć wobec tego łatwo, iż Zachód (Niemcy, Francya, Anglia i t. d.) ma jeszcze bardzo skąpe wiadomości o przeszłości żydów polskich. Składa się zaś na to przedewszystkiem z jednej strony trudność, jaką sprawia tamtejszym sferom naukowym zabranie się do badań historycznych w obcem zupełnie środowisku, z drugiej zaś okoliczność, że nasze prace pisane przeważnie w języku polskim są dla tamtejszych sfer interesujących się historyą żydów zupełnie nieprzystępne. Cóż dopiero mówić o szerokich zastępach publiczności czytającej, która w większości swej zaledwie wie o Polsce tyle, że istniał tam jakiś król polski Sobieski, który miał pomódz Leopoldowi austryackiemu w wojnie przeciw Turkom.

Więc ze szczerem zadowoleniem powitać należy wszelkie usiłowania zaznajomienia szerszego ogółu czytelników poza krajem z pewnemi szczegółami z naszej przeszłości wielcę ciekawej, już choćby z tego powodu, że tak jest odmienną od dziejów żydów na zachodzie.

Z taką szczerą sympatyą witamy też ostatnię niemiecką publikacyę dra. M. Balabana: Skizzen und Studien zur Geschichte der Juden in Polen (1911. Berlin Louis Lamm).

Oto leży przed nami mała książeczka w niepokaźnej zielonej oprawie, mieszcząca na stukilkudziesięciu stronicach dziesięć szkiców i obrazków z naszej przeszłości.

I wyzierają ku nam z kart tych szarych dobrzy nasi znajomi z „Żydów lwowskich" autora: oto kroczy na czele patryachalna postać Izraelą Nachmanowicza rada może objąć w ramiona ojcowskie synowę swą ową „Złotę Różę", uwieńczoną przez podanie ludowe cierniami poświęcenia za wiarę i ojcowską bóżnicę.

Znamy też dobrze z tego samego źródła stosunki bezpieczeństwa w lwowskiem ghecie, a zkądinąd przypomina się nam i awanturniczy „chorąży szwedzki", i ów pan na Czyżyłowie, Śliwnicki, co to za egzekucyę przez potentata złoczowskiego Srula za zalegające podatki u niego przeprowadzoną mści się na spotkanym na drodze Moszku, jarmarcznym kramarzu.

Są jednak w tej książce także i rzeczy nowe a ciekawe. I oto na pierwszy plan wysuwa się tu oficyalny protokół znanej dysputy odbytej w lwowskiej katedrze w r. 1759 między talmudystami i kontratalmudystami (Frankistami). W doslownem tłómaczeniu przytacza autor dysputę nad punktem IX. zarzutów stawianych przez Frankistów Teza tego punktu opiewa: „Talmud uczy, że krew chrześcijańska jest koniecznem a kto wierzy w Talmud ten musi tej krwi używać". Tłumaczenie podaje autor wedle protokołu podanego przez Ojca Gaudentego Pikulskiego w pracy o charakterystycznym tytule: Złość żydowska przeciwko Bogu i bliźniemu, prawdzie i sumieniu na objaśnienie talmudystów na dowód ich zaślepienia i religii dalekiej od prawa boskiego przez Mojżesza danego. (wyd. II. Lwów 1760.)

Podanie tego protokołu stanowi bardzo cenne uzupełnienie znakomitego dzieła A. Kraushara o Franku i Frankistach polskich.

Nowe zupełnie światło rzuca też autor na genezę znanego powszechnie z sejmowych mów Franciszka Smolki w sprawie żydowskiej z r. 1868 miła o Abramku, trzydniowym księciu Polan, względnie na podanie o Saulu Wahlu jedniodniowym królu polskim. (Dichtung und Wahrheit über den Eintagskönig von Polen Saul Wahl).

Sprostowanie i rozszerzenie znaczne wiadomości podanych przez Wolfa w r. 1885 o żydzie ministrze króla Zygmunta stanowi dwudziestostronicowa rozprawka o braciach Abrahamie i Michale Ezofowiczach, herbu Leliwa, ministrze skarbu i mistrzu żydowskim; w niej autor rzuca nowy snop światła na bardzo ciekawą kwestyę szlachcenia żydów przez chrzest.

W lwowskie ghetto, jego przeszłość często męczeńską wprowadza nas autor znowu w rozprawie o braciach Chaimie i Jozuem Reizesach (Ein Antodafé in Lemberg im Jahre 1728) ofiarach wybujałego fanatyzmu i średniowiecznych stosunków. Dzieje tych męczenników opracował autor— podobnie jak inne kwestye — na podstawie nieznanych dotychczas bardzo ciekawych źródeł i materyałów.

Wreszcie dla stosunków ekonomicznych żydów w dawnej Polsce szczególnie ciekawe są wiadomości o nieudałych próbach osadzenia żydów portugalskich we Lwowie i Zamościu.

Całość tak ze względu na dobór tematów, jak i sposób opracowania przystępny i co ważniejsze, interesujący —warta przeczytania.

Jedyny zarzut, jaki można zrobić, to zarzut natury ściśle technicznej, przed którym uchronić się nie leżało może w mocy autora: oto strona zewnętrzna wydawnictwa, tudzież druk i korekta zwłaszcza cytatów i nazwisk polskich mocno szwankują.

r. k.

Z prasy żargonowej.

Dziennik krakowski D e r T a g zawiera w nr. 197, artykuł wstępny na temat stosunku syonistów do Polakow i Rusinów. Refleksye te przytaczamy poniżej w wyjątkach:

„Wynik ostatnich wyborów do Rady Państwa przyniósł politykom syonistycznym gorzką niespodziankę i wywołał u nich zasadniczą zmianę frontu, przynajmniej na zewnątrz. Widząc, iż wszelkie nadzieje pokładane w Rusinach spełzły na niczem, dochodzą do przekonania, że Rusini wtedy tylko popierali kandydatów syonistycznych, kiedy sami musieli liczyć się z głosami żydowskich wyborców ale nie troszczyli się wcale o swoich przyjaciół syonistycznych w chwili, kiedy ruski stan posiadania był mniej więcej zapewniony i Rusini nie mieli żadnego powodu do prowadzenia polityki na przekór Polakom — wtedy panowie ze syonistycznego komitetu centralnego zmienili front i poczęli kokietować z Polakami. W prasie swej żalili się na prasę i społeczeństwo polskie, że nie jest dokładnie informowane o prawdziwych dążnościach i prądach w obozie syonistycznym i że wobec tego koniecznem jest założenie polskiego dziennika syonistycznego, celem urabiania polskiej opinii publicznej, że syoniści nie są takimi strasznymi, za jakich ich się uważa, że oni wcale nie zwalczają Polaków i że ich program nie głosi wcale walki przeciwko polskości, li tylko — chęć uzyskania kilku mandatów.

Ponieważ założenie dziennika polskiego wymaga pewnego przygotowania i zbierania funduszów a syonistom się bardzo spieszyło wobec nowych wyborów w Drohobyczu i Złoczowie, gdzie koniecznie chcą odwetować straty, poniesione

przy ogólnych wyborach, założyli tymczasowo jakąś „Nową korespondencyę“, którą rozsyłają z „prawdziwemi“ informacyami do polskiej prasy.

„Prawdziwość“ tych informacyj jest wprawdzie nie bardzo ścisłą. N. p. w 1-szym numerze „Korespondencyi“ opowiadano o wielkości, rozszerzeniu i wpływie prasy syonistycznej w kraju, do której doliczono kilka gazetek wyborczych, które już dawno przestały istnieć, jak np. „Sandzer Zeitung“, rzeszowska „Volkszeitung“ etc. Natomiast nie liczono całego szeregu pism, a mianowicie: „Tygodnik“ i „Wochenblatt“ posła Dra Grossa. „Der socialdemokrat“, „Der jüdisch-religiöse Arbeiter“, „Volksstimme“ w Przemyślu, „Stanislauer Nachrichten“, „Drohobyczer Zeitung“, „Machsike Hadas“ i „Kol Machsike Hadas“ — które zwalczają politykę syonistyczną. Ale to nic nie szkodzi. Syonistom chodzi o to, aby zaimponować polskiej opinii publicznej i wywołać wrażenie, że cała ludność żydowska w kraju znajduje się w obozie syonistycznym i podlega wpływom pp. Standów, Zipperów, Thonów & consortes, natomiast ich przeciwnicy dysponują tylko dwiema gazetami t. j. „Jednością“ i dziennikiem „Der Tag“.

Podobno rozesłano do polskiej prasy komunikaty o zwołaniu wiecu hebrajskiego, w którym wezmą udział 3 organizacye hebrajskie w kraju, na który to zjazd przyjadą delegaci z Berlina i Palestyny. Wprawdzie zjazd ten wcale się nie odbył, wspomniane organizacye hebrajskie istnieją tylko na papierze, zagraniczni delegaci nie przyjechali — ale to wszystko nie szkodzi Prasa polska została informowana, że wiec taki jest zwołany. O tem, że on się nie odbył, nie potrzebują przecież wiedzieć, bo chodzi im tylko o to, aby opinia publiczna nabrała respektu przed prowodyrami syonistycznymi, którzy niby opanowują masę żydowską i mogą poruszyć niebo i ziemię, kiedy im tylko ochota przyjdzie, mogą urządzić setki zgromadzeń za uznaniem żargonu jako języka narodowo-żydowskiego i mogą na zawołanie urządzić imponujące wiece hebrajskie, kiedy im się zachciewa. Efekt takich wiadomości ma być następujący: Patrzcie! możemy robić z masą żydowską co chcemy, gdy dyktujemy jej żargon, to jest za żargonem, gdy dyktujemy hebrajszczyznę, jest ona za hebrajczykami. Jeżeli wydamy hasło, iż żydzi są Chińczykami i na to się zgodzą, jeżeli będziemy głosili polskość, będą Polakami — a więc dajcie nam na prędce kilka mandatów, a wszystko będzie w porządku.

W taki to sposób prawdziwie amerykańskiej „bloof“ chcą informować syoniści prasę polską. Przypomina to starą legendę o królu Salomonie, który, jak tradycya głosi, rozumiał języki zwierząt i razu pewnego słyszał, jak się kogut chwalił przed kurczętami, że za jednym podmuchem zniszczy cały pałac królewski. Przestraszony król zapytał koguta, czy naprawdę ma taką ogromną siłę, a tenże odpowiedział: wcale nie, lecz mogę przecież kurczętom zaimponować, aby miały respekt przedemną.

Mimo tego wszystkiego, możnaby tę nową taktykę przyjąć milczeniem, gdyby miała szczere zamiary. Jest wprawdzie wierutnem kłamstwem, iż żydzi-Polacy psują dobry stosunek między Polakami i syonistami. Syoniści sami to robią swoją fałszywą polityką na przekór, swoim sojuszem z Rusinami, swoją agitacyą podburzającą, swojemi gazetkami, swojem wypowiadaniem walki wszystkim stronnictwom polskim, postawieniem kandydatów we wszystkich okręgach bez żadnych widoków zwycięstwa i t. p. Ale to wszystko możnaby przemilczeć, gdyby zmiana frontu polityki syonistycznej była szczerą, gdyby naprawdę mieli oni zamiar poprawić swój stosunek do ludności polskiej i zaprzestać swojej polityki demagogii. Dla miłego spokoju można czasami posługiwać się nawet fałszem i możnaby im przebaczyć te wszystkie kłamstwa i przekręcenia.

Niestety tak nie jest. Polityka syonistyczna i teraz nie jest szczerą, kiedy tylko zwąchali jakąś pieczeń, do której mogliby się zabrać przy pomocy Rusinów, na prędce zrzucili maskę i występują jako szczerzy przyjaciele Rusinów, którym wprost kładą się u nóg, by tylko uzyskać ich przychylność.

W jednym z ostatnich wrów syonistycznego „Tagblattu“, znajdujemy mianowicie ostrą polemikę z przywódcą Rusinów Drem Lewickim, który rzekomo intryguje między Rusinami i syonistami, a gdyby nie on, toby stara przyjaźń dalej istniała, ponieważ „Diło“ i centralny komitet ukraiński, są prawdziwymi przyjaciółmi syonistów, którychby przy wyborach chętnie popierali, jak za starych, dobrych czasów, lecz Dr. Lewicki swoiemi intrygami do tego nie dopuszcza Przy tej sposobności apelują syoniści do Rusinow, aby bronili postulatów żydowsko narodowych przy reformie wyborczej do Sejmu krajowego, ponieważ w Sejmie jedyną nadzieję pokładają syoniści w Rusinach.

A więc przy pierwszej sposobności na nowo okazuje się sojuz syonistyczno-ruski, pomimo, że Rusini o tem ani słyszeć nie chcą, jak i o istnieniu pp. Standów, Zipperów i Thonów w politycznym świecie, w kraju. Syoniści znowu kokietują Rusinów i powołują do braterstwa w broni przeciwko Polakom.

A teraz spytajmy się: „Cui prodest“? jakie korzyści mają wyniknąć z takiej politycznej prostytucyi? Albo — albo. Chcą syoniści naprawdę polepszyć swój stosunek do Polaków, co za sens ma kokietowanie Rusinów? Jeżeli zaś chcą znowu pójść razem z Rusinami, jaki cel ma kokieterya z Polakami?

Panowie syoniści! Na dwóch weselach naraz tańczyć nie można! Kto chce siedzieć na dwóch krzesłach, pada wreszcie pośrodku! Panowie! Już najwyższy czas zaprzestać tej dwuznacznej polityki, bo tylko prosta droga korzyść przynieść zdoła“.

Korespondencye.

Kraków, w październiku.

Bursa szkół średnich w Krakowie.

W roku 1905 założono z inicyatywy dyrektora S. Spitzera towarzystwo. „Bursa dla żydowskiej młodzieży szkół średnich miast Krakowa i Podgórza“. W przeciągu trzech pierwszych lat dzięki energii zarządu, majątek Towarzystwa doszedł do kwoty blizko dziesięciu tysięcy koron. Zarząd tego Towarzystwa przeszedł jednak przed kilku laty w ręce ludzi bądź o obojętnych dla sprawy bądź też nie mających tyle czasu, ile Towarzystwo wymaga. Skutkiem tego zapanował w Tow. zastój taki iż w ostatnich czterech latach automatycznie wpłynęło zaledwie kilkaset koron, a wydział nie czyni ze swej strony żadnych starań celem pomnożenia dochodów. Nawet sam przewodniczący Dr. H., wskutek bardzo rozległej praktyki zawodowej (jest lekarzem), wcale „Bursą“ się nie zajmuje, co widać już choćby z tego że w ciągu całego roku nie zwołał ani jednego posiedzenia wydziału, a przez trzy lata nie zwołano wcale walnego zebrania. Tym to stosunkom w „Bursie“ należy też przypisać, iż nie wykorzystano obecnej pomyślnej konjunktury dla bezpłatnego uzyskania gruntu pod budowę gmachu dla bursy, jakoteż uzyskania pożyczki z Funduszu mieszkaniowego.

Byłby też czas najwyższy, by się zarząd poważnie zastanowił nad sanacyą stosunków Towarzystwa! *(fialfe.)*

Tłuste.

Dzięki staraniom kilku wybitnych jednostek, odbyło się dnia 11. t. m. zgromadzenie w sprawie założyć się mającej Czytelni dla popierania i szerzenia oświaty wśród żydów, względnie dorosłej młodzieży izraelickiej w Tłustem przez odpowiednie pisma peryodyczne i dzieniki, wypożyczalnię książek, odczyty, pogadanki i t. p.

Po zagajeniu zgromadzenia przez tut. nauczyciela M. Scheinera, uchwalono w najbliższym czasie, załatwiwszy przepisane formalności, otworzyć taką placówkę oświatową, i wybrano jednogłośnie przewodniczącym komitetu organizacyjnego dyrektora tutejszej szkoły fund. br. Hirscha, p. Jakóba Fella.

Złoczów.

(Bursa Leona Neya.)

W Złoczwie stanął dom, na którego froncie widnieje napis: „Bursa żydowska im. Leona Neya“. Bursa ta, jej geneza i misya humanitarna i kulturalna ze wszech miar zasługuje na to, ażeby zwrócić na nią uwagę szerszej publiczności

Wybudowało ją tutejsze Towarzystwo ku popieraniu żydowskiej młodzieży gimnazyalnej.

Stanęła ona jednak — przyznać to trzeba — nie tyle ofiarnością fundatorów i społeczeństwa, ile raczej niezmordowaną pracą jednego człowieka — dr. S. Bendla, który wśród najtrudniejszych warunków, na najkruchszych podstawach oparłszy przed paru laty zawiązki tej Bursy: dziś z dumą sprawiedliwą spoglądać może na swoje dzieło — s w o j e, bo jego jest idea, jego praca, która ją zrealizowała, jego nawet plan architektoniczny gmachu, któremu wszyscy — laicy zarówno, jak i wytrawni pedagogowie — oddają pochwały bez zastrzeżeń.

W Bursie tej znalazło pomieszczenie około 35 wychowanków — dzieci najuboższych rodzin żydowskiego Ghetta. Trzeba to mieć na oku, ażeby zrozumieć w całej pełni znaczenie zakładu nie tylko humanitarne, społeczne, wychowawcze, lecz i — narodowe.

Podkreślamy tę ostatnią misyę: duchem polskim bowiem owiane jest całe wychowanie elewów; polskość widnieje wszędzie, nawet w takich szczegółach, jak napisy sal, noszących nazwy Berka Joselowicza, Sobieskiego, Konstytucyi 3. maja i i.; ideał polski wywieszają założyciele Bursy otwarcie na swym sztandarze, nie lękają się ataków ze strony ciemnych zacofańców i ich patronów, nie szczędzących im w swoich „organach“ w rodzaju żargonowego Tagblatt'u najordynarniejszych wyzwisk i insynuacyi.

Sit tibi! — Bursa o nich nie dba; oszerstwa odeprze — pracą; społeczeństwo zaś polskie bez różnicy wyznania jak najgorliwszą winno otoczyć opieką tę nową placówkę kulturalną i narodową.

KRONIKA.

Biura Redakcyi i Administracyi mieszczą się obecnie przy ul. Akademickiej l. 12, II. p. (nr. tel. 1375).

Redakcya otwarta codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) między godziną 5-tą a 6-tą popołudniu.

Do przybocznej Rady pracy powołuje ministerstwo handlu w myśl postanowień § 5. statutu Urzędu statystycznego utrzymywanego w tem ministerstwie członków względnie ich zastępców z grupy przedsiębiorców jak i robotników. Obecnie członkiem tej Rady zamianowało ministerstwo handlu dra Henryka K o l i s c h e r a, posła do Rady państwa i na Sejm krajowy, radcę komercyalnego, właściciela fabryki papieru i właściciela dóbr w Czerlanach.

Apel. Komitet budowy fundacyjnych przytulisk sierocych ku upamiętnieniu 60-letnich rządów cesarza nie spieszy się snać zbytnio ze swemi pracami.

Jak wiadomo, na gruntach, nabytych przez gminę miasta Lwowa, koło szkoły kadeckiej, mają być wzniesione obok nowego gmachu zakładu sierót chrześcijańskich także fundacyjne przytuliska sieroce ku upamiętnieniu 60-letnich rządów cesarza, a to częścią sumptem gminy m. Lwowa (na 100 sierót), częścią zaś sumptem zboru izraelickiego (na 20 sierót). Wobec ogromnego zainteresowa-

nia, co się z tą sprawą doniosłą dzieje, należy z ubolewaniem stwierdzić, że rzecz idzie dość powoli, bo dopiero szkice budynków do tego potrzebnych mają być przedłożone do 15. bm. specyalnemu komitetowi budowy. Należy koniecznie przynaglić komitet do raźniejszego toku dalszych prac przygotowawczych, bo inaczej chyba nie doczekamy otwarcia tych przytulisk.

Niechaj pamięta komitet: „bis dat qui cito dat“, zwłaszcza w dziedzinie przyjętych na się obowiązków społecznych.

„Spójnia“ stowarzyszenie polityczne powstało w Drohobyczu pod przewodnictwem poważnego powszechnie obywatela adw. dra. Falka. Celem tego Towarzystwa jest zrzeszenie żydów pod sztandarem polskości ich uobywatelenie i wywalczenie socyalnej i politycznej równorzędności.

W najbliższych dniach ma się odbyć walne zgromadzenie zgłoszonych członków. Ewentualne obszerniejsze omówienie tego Towarzystwa rezerwujemy sobie na później.

Ze sztuki. W Warszawie otwarta została niedawno w Salonie Z. S. P. wystawa prac malarskich A. Neumana, znanego publiczności lwowskiej zajmującej się sztuką z większej kolekcyi prac wystawionych w r. 1908 w tutejszym Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych, tudzież z kilku obraków w Pałacu sztuki na wystawie Grunwaldzkiej zeszłego roku. Wówczas też podaliśmy garść uwag o Neumanie i stosunek lwowskiej krytyki do niego (Vide nr. 34 Jedności z roku zeszłego).

Wystawa obecna budzi żywe zainteresowanie wśród publiczności warszawskiej, gdyż i tej znany jest A. Neuman już z poprzednio tam wystawianych i chętnie, mimo wysokich cen, nabywanych obrazów. Szczególnie ceniony jest Neuman za granicą zwłaszcza w Niemczech.

Z powodu obecnej wystawy, zamieszcza p. Mieczyław Sterling w „Izraelicie“ warszawskim bardzo trafne i cenne uwagi o Neumanie jako malarzu.

W. O. Harkawy znany i zasłużony działacz na polu stosunków ekonomicznych, twórca kooperatyw żydowskich w caracie, zmarł w ostatnich dniach w Moskwie.

Do czego doprowadza obłęd. Z Warszawy donoszą: Istnieje tu żydowskie towarzystwo filantropijne którego celem jest udzielanie posagów i wyprawianie wesel ubogim pannom żydowskim.

Towarzystwo to urządziło w tych dniach koncert w śródmieściu w sali jednego z towarzystw polskich, które zastrzegło, żeby wśród utworów wygłaszanych nie było żadnego żargonowego.

Dowiedział się o tem zawczasu jeden z lekarzy warszawskich, znany syonista, który „doniósł“ o tem publiczności żydowskiej, naturalnie na to, żeby ta bojkotowała koncert. Ale niedość na tem. „Frajnd“ wymienia nazwiska organizatorów i „zapytuje“ członków Tow., czy wybiorą ponownie tych grzeszników do zarządu.

Obłęd syonistyczno-żargonowy naraził obecnie towarzystwo par excellence filantropijne na dotkliwy ubytek dochodu, na przyszłość może też spowodować i upadek jego.

Ukłucia. Czterdziestu adwokatów przysięgłych i ich pomocników w Odesie zostało pociągniętych do odpowiedzialności karnej za używanie imion chrześcijańskich, niezgodnych z metryką.

Angielska ekspedycya archeologiczna wyruszyła tymi dniami do Jerozolimy dla kontynuowania rozpoczętej przed dwoma laty akcyi wykopaliskowej w okolicach dawnego Syonu.

Głównym celem ekspedycyi jest odnalezienie grobów Dawida i Salomona. Na czele jej stoi kapitan Parker, brat hr. Morleya. W towarzystwie jego znajduje się Mr. Carence Wilson i kilku robotników kopalnianych. Po przyjeździe do Jerozolimy natychmiast rozpoczną tu pracę około przejścia podziemnego przy górze Ophel.

W okolicy tej bowiem, która dzisiaj stanowi wielki ogród warzywny, miała być siedziba dawnego Syonu.

Żydzi w Trypolisie. Z powodu wojny turecko-włoskiej podają rozmaite pisma statystyczne daty o żydach trypolitańskich.

Z najbardziej wiarygodnego „Univers israélite“ wyjmujemy następujące daty:

Według ostatniego spisu ludności było w Trypolisie około 18.000 żydów. Z tych około 12.000 w samym Trypolisie, około 2000 w Benghasi, a tysiąc w Jeffren, reszta zaś w drobnych ilościach w mniejszych miastach jak Zelitna, Zanja i t. d.

Bogatsze rodziny przybyłe tam z Europy utrzymują żywe stosunki handlowe z europejskiemi centrami handlowemi: Londynem, Paryżem, Livorno i t. d.

Wszyscy zasymilowali się z tubylcami, pozostali jednak nadal bardzo pobożnymi. Nie wielu tylko posiada europejskie domy; przeważnie mieszkają całe rodziny w jednej izbie.

Aż do r. 1883 trudnili się intenzywnie handlem strusich piór i ciągnęli z tego niezłe zyski; obecnie trudnią się eksportem i przeróbką halfy (morska trawa); ten ostatni jednak jest zmonopolizowany w rękach kilku jednostek.

Nowa ordynacya wyborcza do izby wyższej w Alzacyi i Lotaryngii daje mandat izraelickim konsystorzom w Strassburgu, Metzu i Kolmarze, wybierającym łącznie jednego reprezentanta.

Nowy przywódca niemieckiej socyalnej demokracyi o syoniźmie. Korespondent „Hacefiry“ rozmawiał z d-rem Hugonem Haase, świeżo wybranym w miejsce zmarłego Pawła Singera, przywódcą socyalnej demokracyi. Hugo Haas, podobnie jak jego poprzednik Singer, jest żydem. Z rzeczy mniej znanych, które mówił p. Haase, zasługuje na uwagę jego stanowisko wobec syonizmu.

O syoniźmie rzekł, że go „rozumie jako konieczny proces historyczny, będący nieuniknionym rezultatem reakcyi przeciw strasznemu stanowi żydow rosyjskich“.

Odpowiedź ta jest wybitnie charakterystyczna z tego względu, że przywódca socyalistów zapatruje się na syonizm zupełnie tak samo, jak sfery rządzące w Niemczech, jak naprzykład ks. Badeński, który również zaleca syonizm żydom „rosyjskim“, nie uznając go w Niemczech...

Żydówki w haremie. W haremie emira Buchary znajduje się też wielka ilość żydówek. W środkach pozyskania kobiet dla swego haremu okazuje się Jego emirska Mość wcale niewybrednym. Każda kobieta, która ma problematyczny wielce zaszczyt przypodobania się emirowi podczas jego przechadzek ulicznych, dostaje się niebawem nawet wbrew swej woli do haremu. Ponieważ żydowskie dziewczęta Buchary słyną z piękności, nie można się wcale dziwić, że pachołkowie emirscy wiele żydówek ściągają do haremu. Przed przedstawieniem emirowi zmusza się je do przyjęcia wiary mahometańskiej. Porywania te niejednokrotnie stają się przyczyną przejmujących tragedyi. Bardzo często bowiem rodzice sami oszpecają twarze swych córek, by uchronić je przed afektami emirskimi.

Potomkowie królów żydowskich w Prowensalyi? W muzeum w Narbonne znajduje się pieczątka żydowska z końca 13. wieku. Pochodzi ona z czasów, kiedy herby nie były już wyłącznym przywilejem szlachty, a mogli się nimi posługiwać także wybitniejsi obywatele miast. Pieczątka powyższa jest dwustronna i wskazuje lwa w formie heraldycznej. Podpis jest z jednej strony w narzeczu prowensalskiem, z drugiej hebrajski. Była ona własnością Momet Taurosa albo Kalonymosa ben Todrosa, pochodzącego ze starego, bogatego rodu „królów żydowskich“. Ród ten dzierżył dziedzicznie przełożeństwo gminy w Narbonne. Protoplastą rodu tego miał być uczony babiloński, którego Karol Wielki powołał do Narbonny celem założenia tamże szkoły talmudycznej na wzór akademii babylońskich. Żydowscy uczeni babylońscy tzw. exylarchowie szczycili się być potomkami króla Dawida; i lew heraldyczny na pieczątce Momet Taurosa, ma zatem najprawdopodobniej oznaczać „lwa z pokolenia Judy“. Prowensalscy „królowie żydowscy“ byli do połowy wieku XIII. wolnymi panami allodyalnymi, później ze zmianą stosunków politycznych zmuszeni byli jako lennicy oddawać się w opiekę większych panów. Wojny krzyżowe, rozdmuchujące nienawiść wyznaniową zniewoliły żydowskich właścicieli gruntownych do sprzedaży swych dóbr. I tak w czasie ogłoszenia konfiskaty w r. 1306 „królowie żydowscy“ mieli w posiadaniu zaledwie 30 domów, resztę bowiem przewidując bieg wypadków pozbyli już przedtem.

Jean Regue w studyum swem o gminie narbońskiej w *„Revue des études juives“* wywodzi, że tytuł „Roi Juif“ (Król żydowski) powstał z mylnego tłumaczenia hebrajskiego tytułu przełożonego gminy ze strony ludności chrześcijańskiej.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność". Odpowiedzialny redaktor: Dr Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.